

DOYLE BRAMHALL II

fol. Paul Natkin



Od premiery jego poprzedniego autorskiego albumu upłynęło ponad 15 lat, ale w końcu jesienią zeszłego roku, oczekiwanie wiernych fanów zostało nagrodzone ukazaniem się płyty „Rich Man”. Ten długi okres braku solowej aktywności bynajmniej nie oznaczał dla Bramhalla czasu lenistwa. Były to lata obfitujące w liczne projekty artystyczne z największymi gwiazdami światowego formatu od Erika Claptona przez Eltona Johna do Rogera Watersa, które ugruntowały jego pozycję jako genialnego gitarzysty, wokalisty obdarzonego wyjątkową barwą głosu, a przede wszystkim pożądanego producenta.

A nowa płyta? Po prostu zachreycza np. mnogością elementów inspirowanych egzotyką, które z wyczuciem wplatane są w bardziej tradycyjne brzmienia, którymi artysta nasiąkał od dzieciństwa spędzonego na południu USA, czy osobistymi tekstami piosenek, zabierającymi słuchacza w iście katarsyczną podróż. Aktualnie Bramhall bardzo aktywnie promuje nowe wydawnictwo w europejskiej trasie koncertowej, w ramach której 7 lipca wystąpi także w Polsce, ale pomiędzy niedarowymi koncertami w Niemczech znalazł czas, żeby opowiedzieć o różnorodnych zdarzeniach i kolejach losu, które skłoniły go do wydania nowego albumu oraz o przełomowych momentach w swoim życiu.

Postacie

Zosia Matysik

WYCHOWANY NA ARTYSTĘ

Muzyka zdecydowanie była mu przeznaczona. Jako syn legendarnego teksańskiego perkusisty, po którym odziedziczył imię, od najmłodszych lat na co dzień obcował z artystami, których nazwiska dla zwykłych fanów są wybitnymi postaciami z kart historii bluesa i rock'n'rolla. Dla młodego Bramhalla rozwój tej muzyki stanowił po prostu integralną ścieżkę dźwiękową jego dzieciństwa. Właściwie cała rodzina ojca była w jakiś sposób związana z muzyką. Wszyscy wtedy emigrowali do Austin (w Teksasie). My, Vaughanowie, Denny Freeman, Bill Campbell. Tam była wtedy liberalna enklawa dla całej hippisowskiej braci. W mieście ciągle grywał też Freddie King, a wtedy Jimmie albo Stevie i mój ojciec supportowali jego koncerty. Zresztą z Vaughanami mieszkaliśmy długo w jednym domu. Pamiętam też jak tata grywał z Lightin' Hopkinsem. Niemożliwe rzeczy się tam działy... Takie, których teraz ewentualnie można doświadczyć w klima-